

„Pożar Lublina w 1719 roku” to panorama anonimowego malarza cechowego znajdująca się w kościele dominikanów



Lublin z perspektywy pożaru

2 czerwca odbędą się widowiskowe obchody 298. rocznicy wielkiego pożaru Lublina. Według tradycyjnego przekazu, ogień pustoszący miasto powstrzymała procesja dominikanów, którzy wyszli z krzyżem naprzeciw pożodze. Uwiecznia to obraz będący jednym z najbardziej znanych przedstawień dawnego Lublina. Obchody przygotowuje ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, z którego pracownikami rozmawiamy o dramacie sprzed blisko 300 lat

DOMINIK SMAGA

• Podobno zaczęło się od uderzenia pioruna. To było jedno uderzenie, od którego ogień się rozprzestrzenił?
Maria Kowalczyk: Tak naprawdę nie jesteśmy stuprocentowo pewni, od czego rozpoczęła się ta pożoga. Na obrazie, który jest głównym źródłem informacji o tym wydarzeniu, nie ma wzmianek o tym, od czego się to zaczęło. Niemniej jednak mógł to być piorun. Jest to na tyle atrakcyjna wersja, że przyjęliśmy taki sposób narracji.

• Równie dobrze prawda może być bardziej prozaiczna

MK: – Może być tak prozaiczna, jak w przypadku pożaru z 1575 r. i słynnych placów Jadwigi Kołaczniczkiej.

• Wróćmy do 1719 r. Wiadomo, jak rozprzestrzenił się ogień?

MK: To wiadomo. Rozpoczął się na Podzamczu, w dzielnicy żydowskiej i później podążał ul. Kowalską w kierunku kościoła bonifratrów...

• ... Czyli dzisiejszego pl. Litewskiego?

MK: Zaczął zagrażać Krakowskiemu Przedmieściu, być może częściowo je objął. Ognisko pożaru pojawiło się nawet w obrębie murów miejskich, w seminarium przy kolegiacie.

• Marcin Waciński: Na obrazie możemy zobaczyć postaci operujące tam na dachu i tumulacje płomienia.

• Lublin był aż tak łatwopalny w tych czasach?

MK: Jak większość polskich miast.

MW: Gęsta zabudowa, większość drewnianych obiektów o charakterze tymczasowym, szopy, stajnie, kramy, chociażby przy Rynku. Do tego nieprzeznaczenie różnego typu porządków ogniowych, a dziś byśmy powiedzieli „przepisów”. No i sama materia: pokryte gontem dachy, mnóstwo obiektów wypełnionych paszą dla zwierząt...

MK: ... szczególnie na przedmieściu.

MW: Nie mamy teraz komin, owiec, krów, ale trzeba pamiętać, że wtedy miasto

funkcjonowało na troszeczkę innych zasadach, więc wiele rzeczy trzeba było składać i to na pewno sprzyjało rozprzestrzenianiu się ognia.

• Wiadomo, ile procent zabudowy objął ten pożar?

MK: Mamy skąpe dane. Obraz.

MW: Na dobrą sprawę dopiero po przyjęciu modelu administracji opracowanego przez napoleońską Francję, a wcześniej przez fryderycjańskie Prusy zawdzięczamy to, że mamy coś takiego jak magistrat. Ale to już czasy po powstaniu listopadowym.

Wtedy zaczęły się regularne raporty, odnotowywana liczba ludności, wtedy powstaje wydział budowlany, który gromadzi informacje o wznoszonych obiektach, z czasem pojawiają się zezwolenia i cała to biurokracja. Dopiero i dopiero od połowy XIX wieku możemy opierać się na bardziej konkretnych danych

• A są mniej konkretne, szacunkowe?

MW: Są mniej więcej szacowane liczby ludności na początku XVIII wieku.

• Ilu mieszkańców miał wtedy Lublin?

MW: Jest mowa nawet o piętnastu, szesnastu tysiącach. Ale są to tylko bardzo szacunkowe dane. Dzisiaj każdy z nas ma przypisany numer PESEL, jesteśmy w jakiejś ogólnej bazie danych, mamy dowody osobiste. Wtedy nie było obowiązku meldunkowego, nie było dokumentów

• A straż pożarna już wtedy była?

MK: Taka zorganizowana? Nie, absolutnie nie.

• Czyli ten, kto miał wiadro z wodą, ten leciał i gasił? Albo miał ochotę pomóc sąsiadowi, albo nie miał?

MK: Albo był odważny, albo nie był odważny...

MW: ... albo chciał skorzystać na nieszczęściu sąsiada.

• Andrzej Janociński: Były przepisy, które zobowiązywały do udziału w akcji gaśniczej. One miały najczęściej charakter miejscowy, ale one już pierwsze pojawiają się w średniowieczu.

• W Lublinie już były?

AJ: Były. Zobowiązywały do posiadania podstawowych narzędzi do gaszenia pożaru: bosaków, siekier, wiader z wodą. I to każdy musiał mieć. Oprócz tego przepisy zobowiązywały też do pójścia na akcję gaśniczą ludzi, którzy byli do tego zdolni. Czyli każde domostwo kogoś przeznaczało na akcję gaśniczą, był taki obowiązek.

• Tylko czy miał kto to egzekwować?

AJ: Władze miejskie powinny je egzekwować. Na pytanie, jak to wyglądało w praktyce, chyba nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć.

• Straży pożarnej nie było, czyli „jak trwoga to do Boga”? To mieszkańcy płonącego Lublina pobiegli po ratunek do dominikanów, czy zakonicy sami wyszli?

MK: Nie wiemy. Wiadomo natomiast, że to nie pierwszy raz, gdy była podobna procesja.

MW: To była pewna stała praktyka mocno osadzona w ówczesnej religijności i ówczesnej praktyce. Nas to

może dzisiaj szokować, ale wtedy ludzie wierzyli, że to pomaga.

• I stąd mamy przedstawiający to obraz?

MK: Poza tym, że opowiada o tym wydarzeniu, to jest też wehikułem czasu.

MW: Jest taką bramą, przez którą możemy się przenieść na miasto z bardzo różnych punktów widzenia. Można odnaleźć naprawdę wiele ciekawych wątków.

• Jak będzie wyglądała 298. rocznica pożaru Lublina?

MK: Początek jest 2 czerwca o godzinie 20.30 u dominikanów, skąd wyruszyła procesja przedstawiona na obrazie. Jeżeli ktoś przyjdzie troszeczkę wcześniej, będzie mógł posłuchać pieśni dominikańskich. A potem wyruszymy śladami procesji na ulice Starego Miasta, na Podzamcze. Będziemy opowiadać o wydarzeniu sprzed 298 lat i przypominać historię miasta. W tym roku to wydarzenie jest częścią większego projektu, bowiem obraz zainspirował nas do tego, żeby w ogóle poopowiadać o lubelskich pożarach. Było ich wiele, na razie zgłębiamy, ile.

• Ten był największy?

MK: Niekoniecznie. Większe znaczenie miał chyba pożar z 1575 roku. Wtedy sporo się pozmieniało w przetrznięciu miasta.

MW: To był pożar, który według relacji pisarza miejskiego Sebastiana Fabiana Klonowica, zaczął się od domu Jadwigi Kołaczniczkiej. Ona zajmowała się wypiekiem placekół i kolaczy. Nie zgasiła

pieca, zapaliły się sadze, stąd rozprzestrzenił się ogień.

MK: Jeszcze kilka takich dużych pożarów było.

MW: Perspektywa pożaru jest ciekawym sposobem na spojrzenie na miasto, na to jak się zmieniło. Jest okazją do tego, żeby opowiedzieć, jaki był stosunek ludzi do ognia, jak się przed nim chronili. Dlatego 2 czerwca o godzinie 18 zapraszamy na pokaz sprzętu gaśniczego w wykonaniu Ochotniczej Straży Pożarnej z Wojciechowa, która będzie nam towarzyszyła podczas wydarzenia.

MK: Tutaj trzeba dodać, że to mistrzowie strażaków w bieganii po schodach...

• W czym?

MW: To jest taka specyficzna strażacka dyscyplina. To bieg w pełnym oprządzeniu i jeszcze ze sprzętem po schodach to się odbywa w bardzo wysokim budynku. Zwycięzcy w tym roku drużyna z OSP Wojciechów, z którą współpracujemy i którzy nam w tym roku będą towarzyszyć

MK: 2 czerwca będzie nie tylko procesja, ale też opowieści o innych pożarach. Budujemy też portal poświęcony lubelskim pożarom. Portal jest jeszcze w budowie. Planujemy, że będzie udośćniony w listopadzie. W naszym opowiadaniu o pożarach wspiera nas Muzeum Historii Polski w Warszawie. Nasz projekt dostał dofinansowanie w ramach programu Patriotyzm Jutra. Mamy nadzieję, że staniemy na wysokości zadania i nasza opowieść o Lublinie i pożarach będzie atrakcyjna.